Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 25 Kwietnia 1912 roku | № 50

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 6 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Chłopi w dawnej Polsce.

(C. d.)

Nie tak szczęśliwi, jak poddani starostwa jaworowskiego, którym dekret sądów referendarskich, jeżeli mu dzierżawcy byli posłuszni, przynieść mógł znaczne ulgi; nie tak szczęśliwi — niestety— byli chłopi z Wiszenki, Dubrostańskiej Woli, Czerlan, Zawidowa, Porzecza, wsi starostwa gródeckiego, którzy podnoszą także skargi przeciw swemu staroście, Władysławowi z Mirowa Myszkowskiemu. Żałoby ich nie odnosiły długo skutku, a kiedy nareszcie wyprawili swoich delegatów w drogę na sądy referendarskie, deputacya ta zgubiła w podróży wszystkie papiery, które niosła zawinięte w chustce. Znalazł je przejeżdżający tą samą drogą niejaki Piskowski i dał znać do Wiszenki o znalezionej zgubie. Gromady wysłały po papiery do Piskowskiego aż pod Włodzimierz, ale nędznik ten zażądał od biednych chłopów 100 c z e r w o n y c h z ł o t y c h i nie dał się ubłagać, tak że wysłańcy płacząc, wrócili do domu z próżnymi rękoma[1]). Zdjęci rozpaczą, straciwszy nadzieję wygrania sprawy z starostą, chłopi pomienionych wsi poczęli uciekać do inszych starostw i majątków szlacheckich, albo ukrywać się tymczasem po miastach w Szczercu i Janowie, szukając znośniejszej doli[1]).

Chłopi starostwa samborskiego w ciągłym są procesie z Jerzym Mniszchem. W zażaleniach swoich tytułują się zawsze: o b y w a t e l e poddani Króla Jego Mości.

Głównym powodem do skarg był w niektórych wsiach tego starostwa uciążliwy bardzo obowiązek dowożenia drew do licznych żup solnych. W roku 1603 redukuje go król Zygmunt III do pierwotnej prawowitej miary; chłopi obowiązani do zwózki drew mają z łana zwieźć do roku po 150 wozów, kładąc na wóz po 15 płach bukowych a po 18 płach jodłowych; który zaś z nich dla braku dobytku wozić nie może, płacić ma od fury po groszy 3. Żadnego już natomiast czynszu płacić nie są powinni[2]).

Na zbadanie krzywd i nadużyć, na które zanoszą skargi chłopi innych gmin tej ekonomii, jak np. Medyni, Horuczka, Bylic, Łużka, Niedźwiedzy, Prus, Rykowa

1) Akta grodowe lwowskie, tom 396, str. 2733.

1) Tamże, str. 1027-1030.

2) Akta grod. przemyskie, tom 319, str. 1568.

i t. p. zarzucający staroście, że po nad inwentarze starodawne każe im robić codzienie, z wyjątkiem dni targowych, po czworgu z łanu, odbywać dalekie podwody, dawać po 10 pni pszczół i t. d. — wysyła król w r. 1608 pisarza kancelaryi swojej ks. Stanisława Faleńskiego, zaś wkrótce potem zjeżdża z polecenia królewskiego do Sambora cała komisya, złożona z podskarbiego wielkiego koronnego Jana Firleja, podczaszego łomżyńskiego Jana Zamoyskiego, proboszcza pułtuskiego a późniejszego biskupa ks. Stanisława Sicińskiego, kanonika gnieźnieńskiego ks. Stanisława Makowskiego, starosty bolimowskiego Marcina Krasickiego i dworzanina Adama Stadnickiego, która „według Boga i słuszności" ma rozpatrzeć stosunki włościańskie i usunąć nadużycia.

Chłopi opierają się w swych skargach na inwentarzu z roku 1587 poprzedniego dzierżawcy Piotra Ślostowskiego i nie wymagają niczego innego, jak tylko powrotu do sprawiedliwej miary powinności, którą stanowił ten inwentarz, a którą Mniszech przekracza samowolnie.

Trzeba przyznać, że komisya ta pojmowała swoje zadanie bardzo sumiennie, nie żałowała czasu i trudu, przesłuchywała bardzo cierpliwie chłopów, wyjeżdżała nawet w bardzo niedostępne podówczas góry samborskie i badała stosunki bezstronnie.

Chłopi zanoszą przed komisyą cały szereg zażaleń:

Zamiast dani baraniej i świniej in natura pobiera od nich starosta po 46 groszy z każdego łanu, zasłaniając się tem, że chłopi ukrywają swoje trzody i wypędzają je do Węgier. Komisya nie uznaje argumentu Mniszcha i orzeka, że powinność ta ma być oddawana l i k i e m, t. j. że nie wszyscy chłopi, ale tylko ci, którzy faktycznie mają owce i świnie, płacić będą każdego dwudziestego barana lub owcę, albo dawać grosz jeden od każdego dziesiątego. Chłopi płacili według dawnego inwentarza po 4 zł. z łana, a Mniszech ściągał z nich po 18 zł., twierdząc, że tym sposobem ryczałtuje tylko inne opłaty. Komisya jednak z uwagi, że to sprzeciwia się inwentarzowi Slostowskiego, który Mniszech, obejmując starostwo, podpisał i zachować się zobowiązał, przyznaje słuszność chłopom. Mniszech używał w y b r a ń c ó w i kmiecych synów do własnej posługi i parady, posprawiał im barwy i popisywał się ich eskortą na uroczystościach, np. na weselu króla. Komisya gani mu to i nadal czynić mu to nie pozwala; synów kmiecych nie ma zniewalać do prywatnej służby starosta, „chyba który sam zechce, to mu wolno być ma", wybrańcy zaś mają być traktowani ściśle według ordynacyi króla Stefana, mają być opatrzeni w broń przepisaną i bronić włości samborskiej od napadów z węgierskiej strony. Liczbę dni roboczych ustanawia komisya według inwentarza Slostowskiego na 12 z łana po dwojgu, a z półłanka po jednemu bez względu na różnicę wymiaru łanu, t. j. bez względu na to, czy łan obejmuje 30, 24 lub tylko 16 prętów, gdyż zdaniem komisyi niedostatek w obszarze wynagradza dobroć ról. Z półłanka mają chłopi do żupy kłaść po dwa wozy; od wożenia soli należy im się po 5 groszy od każdej beczki. Straż starodawnym trybem ma być przez chłopów odprawiana. Dwadzieścia gmin ma dostarczyć po 6 człowieka na straż bezpieczeństwa do zamku samborskiego, inne tylko po dwóch; niemniej do nowego dworu Króla Jego Mości w Nowym Samborze po sześciu, w czasie zaś wyjątkowej trwogi i podczas odpustu na ś. Onufry u Spasa liczba ta według potrzeby ma być powiększona."

Król zatwierdza uchwały komisyi i poleca wydać każdej gminie pismo z skarbową pieczęcią, z wyrażeniem czynszowych powinności według tak zw. inwentarza Slostowskiego z r. 1587. [1])

W ziemi przemyskiej najwięcej skarg wywołuje dzierżawca królewskiego klucza medyckiego, Samuel Trojecki, stolnik prze-

---

[1]) Akta grodowe sanockie, tom 143, str. 131—157.

myski. Z aktów wypływa, że należał do najtwardszych panów, a król wysyła do niego mandat po mandacie, grożąc mu nawet w r. 1605, „że przyjdzie nam w tej sprawie z innej miary poczynać.“ Wytrwale, z niebezpieczeństwem zdrowia, mienia a nawet życia walczą przeciw Trojeckiemu włościanie z gminy Torki. Na nich też wywiera on swoją zemstę. Chłopów, którzy chodzili ze skargą do króla, porywa z chat, zabiera do Trójczyc i okutych w kajdany osadza w więziennych lochach. Ściga jednego z deputowanych, chłopa Steczkę Pierzchałę, którego uważa za głównego przywódcę, odgraża się i „na gardło mu odpowiada, byle go dostał.“ Pierzchała musi uchodzić ze wsi i chronić się „pod książę“ t. j. ucieka do dóbr przeworskich księcia Ostrogskiego, a Trojecki więzi trzynastu chłopów, których o ukrywanie zbiega posądza, grozi im rozstrzelaniem, jeśli go nie wydadzą, syna Pierzchały zakuwa w kajdany, nad matką i siostrą jego gniew swój wywiera.

Oprócz Torek występuje ze skargami odważnie także gmina Poździacz, która mając obowiązek dostarczania podwód królewskich na „dwanaście stron“, powinna była odrabiać tylko 6 dni pańszczyzny w roku, a Trojecki zmuszał ją do 24.[1])

(C. d. n.)

Towarzystwo reform społecznych.

W miarę tego, jak rozwój życia ekonomicznego, i społecznego wysuwa coraz to nowe kwestye, tyczące się czy to spraw przemysłu, czy kryzysów ekonomicznych w różnych gałęziach gospodarstwa społecznego, czy też syndykatów gospodarki miejskiej, sprawy robotniczej, polityki handlowej i miliona spraw innych tego samego rodzaju — coraz wyraźniej występuje wszędzie potrzeba tworzenia specyalnych towarzystw, czy też ciał reprezentacyjnych, któreby posiadały tę moralną powagę, aby wygłaszać swoje zdania i opinie o powyższych sprawach, aby dyskutować nad ich ważnością, aby stanowić, jednem słowem, wolną i niezależną, ale zarazem i miarodajną trybunę, z której w każdym wypadku ewentualni prawodawcy liczyćby się musieli.

Takie Instytucye na Zachodzie już istnieją i przejawiają tam swą działalność.

W Niemczech nap. istnieje „Tow. polityki społeczno (socyalnej)“, które w przeciągu swego długoletniego istnienia nie tylko dostarczało różnych faktycznych materyałów do naukowego opracowywania interesujących danego osobnika zagadnień natury społecznej, ale również bacznie śledziło i wydawało opinię w tych wszystkich kwestyach polityczno-społecznych, które w danej chwili specyalnie wzburzały umysły społeczeństwa.

Tak nap. w pierwszych zaraz zebraniach świeżo założonego T-wa (w 70 roku ubiegł. stulecia), debatowano nad kwestyą robotniczą i, jak się wyraziło jedno z współczesnych pism — „w przeciągu dziesięciu dni więcej powiedziano i napisano w sprawie robotniczej, aniżeli przez 10 lat poprzedzających założenie Towarzystwa“.

Kiedy Wilhelm II ogłosił swój znany program w kwestyi robotniczej, T-wo znowu powróciło do tego samego przedmiotu i pobudzone strejkiem górników westfalskich, postawiło na porządek dzienny sprawę wolności związków. Strejk znowu robotników portowych w Hamburgu był bodźcem do zbadania warunków pracy robotników transportowych. Można zatem stwierdzić, że niemal nie było na porządku dziennym ogólnego życia społecznego ani jednej kwestyi ekonomicznej, której zbadaniem nie zajęłoby się towarzystwo, a ponieważ należą doń najwybitniejsi uczeni, ekonomiści i socyologowie, więc też wyniki tych badań posiadają

---

[1]) Akta grodowe przemyskie, tom 318, str. 1261—1535.

wielkie znaczenie i wagę, to też nawet w Niemczech, gdzie badaniami podobnemi zajmują się z urzędu różne instytucye państwowe, cenione są te opinie i badania T-wa i zawsze są brane pod uwagę przez prawodawców.

Obok powyższego T-wa, istnieje jeszcze w Niemczech „Tow. reform społecznych (socyalnych)“, również skupiające poważniejszych uczonych i działaczy społecznych; zajmuje się ono przedewszystkiem badaniem kwestyi robotniczej: T-wo to jest oddziałem międzynarodowego „Towarzystwa ochrony pracy“, założonego w r. 1900 w Paryżu i posiadającego sekcye swe prawie we wszystkich krajach europejskich. Związek ten posiada stałe biuro swoje w Bazylei, wydaje co pewien czas sprawozdania i „biuletyny“, w których ogłaszane bywają prawa i rozporządzenia, tyczące się spraw robotniczych we wszystkich państwach, zwołuje kongresy międzynarodowe i t. p. Jednocześnie zaś sekcye narodowe prowadzą podobną pracę w mniejszym zakresie w obrębie poszczególnych państw. Niemiecka, francuska, belgijska i in. sekcye wydają cały szereg broszur popularnych i dzieł poważniejszych z dziedziny ochrony pracy, kooperacyi, sądów pojednawczych i t. p.

Do niewielu państw i krajów nieposiadających sekcyi „Tow. reform społecznych“, czy też równoznacznej instytucyi, należy Rosya.

Według projektu profesorów uniwersytetu w Moskwie miała powstać instytucya zbliżona do wyżej omawianych p. n. „Tow. popierania rozwoju umiejętności społecznych i ekonomicznych“. Czy projekt ten urzeczywistniony został, nie jest mi wiadomo, sądzę jednak, że warto by było pomyśleć o powołaniu do życia podobnej instytucyi i u nas w Polsce; pożytku istnienia jej u nas dowodzić chyba nie potrzeba.

Proletaryusz.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Utrzymanie szkół miejskich.** Inspektor szkół m. Warszawy zwrócił się do magistratu warszawskiego o zrównanie uposażenia nauczycielek szkół początkowych z uposażeniem nauczycieli i o powiększenie pensyi dozorczyniom i dozorcom gmachów szkół miejskich. Na ten cel oraz inne drobne wydatki, związane z utrzymaniem szkół w porządku i czystości, inspektor domaga się powiększenia wyznaczanego na utrzymanie szkół kredytu o 38 tys. 764 rb. rocznie.

— **Zakaz używania reflektorów na Wiśle.** Naczelnik warszawskiego okręgu komunikacyi wydał rozporządzenie, którego mocą zabronione jest używanie reflektorów elektrycznych na statkach parowych, z uwagi na to, że reflektory ujemnie wpływały na bieg statków, pozbawionych tych udogodnień technicznych, albowiem ich sternicy byli oślepiani przez promienie światła elektrycznego. Reflektory mogą być używane tylko w razie jakiegoś wypadku na statku, lub niespodziewanego ukazania się kry na Wiśle. W obrębie fortec nie mogą być używane w żadnym razie.

Właściciele statków, pozbawieni tem rozporządzeniem możności stosowania nowszych urządzeń technicznych, zanoszą skargę do Petersburga, uznając, iż należałoby raczej zobowiązać wszystkich właścicieli statków do zaprowadzenia reflektorów, niż wprowadzać ograniczenia, utrudniające żeglugę po obfitującej w mielizny Wiśle.

— **Godne naśladowania.** Z Iłży donoszą do „Gaz. Radom.“, iż uwagę pracowników biura iłżeckiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego zwróciło gromadne zgłaszania się służby dworskiej do Starosiedlic, majątku p. Walerego Kiniorskiego, z pewnymi fundusikami do umieszczenia w kasie oszczędności. Zapytani o to parobcy wyjaśnili, że właściciel majątku zaprowadził zwyczaj wypłacania każdemu pracownikowi, który przesłuży u niego lat 10 bez przerwy, rb. 100 gratyfikacyi. Ci, którzy w tym czasie ową gratyfikacyę otrzymali, składają ją w kasie oszczędności.

Na zapytanie, czy też parobcy ze Starosiedlic wychodzą do Prus na roboty rolne, odpowiedzieli, że nie było takiego wypadku, bo dziedzic chociaż oszczędny, ale dbały jest o swoich ludzi i pomimo wypuszczenia w roku zeszłym majątku w dzierżawę, wybudował dla nich wygodny dom na dwanaście rodzin i nie zaprzestał wypłacać, po dawnemu gratyfikacyi.

Przykład godny naśladowania.

ZAGRANICZNA.

* **Bombardowanie Dardanelów.** 18 b. m. przed południem flota włoska pojawiła się przed wejściem do cieśniny Dardanelskiej i wkrótce potem rozpoczęła bombardowanie pobrzeżnych fortów tureckich, w tej samej chwili, kiedy sułtan dokonywał uroczystości otwarcia nowowybranego parlamentu Ottomańskiego. Baterye tureckie z fortec Seddil-Baar po stronie europejskiej i Kum Kalessi po stronie azyatyckiej żywo odpowiadały na ogień dział statków wojennych włoskich. W bombardowaniu brało udział 27 okrętów wojennych floty włoskiej. Jeden z krążowników włoskich zatonął. Kanonadę słychać w dalszym ciągu.

Krok rządu włoskiego wprowadza w stosunki międzypaństwowe zamieszanie i mocarstwa europejskie nie mogły wobec niego zachować się obojętnie.

W austryackiej radzie państwa pojawiły się interpelacye — co ma zamiar przedsięwziąć rząd austryacki wobec przeniesienia przez Włochów wojny na morze Egejskie? jakie środki ministeryum spraw zagranicznych przedsięweźmie dla usunięcia w stosownym czasie wynikającego niebezpieczeństwa dla monarchii? jak wogóle ministeryum ma zachowywać się wobec całego przedsięwzięcia włoskiego?

Włosi bombardowali prócz Dardaneli także i Samos i Rodos, ale forty tutaj nie doznały żadnych poważnych uszkodzeń.

Obok wielkiego entuzyazmu dla całej tej wyprawy w Rzymie daje się zauważyć ogromny wzrost sympatyi dla Rosyi.

Flota włoska poprzecinała wszystkie kable, łączące stolicę turecką Konstantynopol z wyspami.

Turcya wręczyła 22 b. m. przedstawicielom mocarstw odpowiedź na ostatnią propozycyę co do pokojowego zakończenia wojny. Pobobno odpowiedź ta jest zredagowana w duchu mowy tronowej t. j. odmownie.

* **Echa zatonięcia „Titanika“.** Komisya śledcza senatu Stanów Zjednoczonych przystąpiła do badania rozbitków z „Titanika“, w celu ustalenia winy aresztowanego dyrektora „White Star“, p. Bruce

„Nie suknia zdobi człowieka, lecz człowiek suknię“.

Zasadę tę, mającą urobić w człowieku prostotę i godność osobistą, a nie próżność, osłoniętą kosztowną lub tylko ładną odzieżą, lud nasz roboczy pojmuje i stosuje w praktyce na swój sposób, dzięki czemu widujemy naszych rzemieślników i robotników, powracających w południe, lub wieczorem z fabryk i warsztatów tak „nie zdolnie“ ubranych, iż wygląd ich sprawia wprost przykre wrażenie; wyglądają bowiem raczej na jakich nędzarzy, wypuszczonych z przytułków, lub więzienia, aniżeli na ludzi pracujących i bądź co bądź zarabiających tyle, że mogliby powierzchowności swojej nadać pozór choć znośnie kulturalny.

Już to słusznie przyjęto za normę, że ilość mydła, spotrzebowanego w danem społeczeństwie jest miarą jego rozwoju cywilizacyjnego; gdy zatem według tego sądzić byśmy mieli o naszych robotnikach, wypadałoby — niestety — przypuścić, że są oni daleko w tyle za robotnikami na Zachodzie, gdzie żaden by sobie nie pozwolił pokazać się na ulicy zasmolonym, w ubraniu zatłuszczonem i poplamionem, a często nawet i podartem i dla tego tam robotnik i rzemieślnik na cały czas roboty wdziewa płócienną, lub skórzaną bluzę, często i takiż fartuch, które zdejmuje dopiero po umyciu się przy wyjściu z zajęcia.

Kto musi pracować fizycznie z konieczności rzeczy narażony jest na posmolenie rąk, twarzy i ubrania, na zachlapanie

Ismay, który broni się energicznie i w odpowiedzi na gwałtownie oskarżające go artykuły prasy amerykańskiej, ogłosił list otwarty z zapytaniem, do jakich granic dzienniki chcą rozciągnąć zasadę nieratowania się w razie wypadku tych, którzy mają jakąś styczność z towarzystwem żeglugi. Po za tem p. Ismay oświadcza, że na parowcu „Titanik“ był zwykłym pasażerem i wsiadł do szalupy wtedy, kiedy po uratowaniu wszystkich kobiet wsiadali i inni mężczyźni. Żadnych rozkazów kap. Smithowi nie dawał.

Z zeznań naocznych świadków przed komisyą ustalono już z zupełną pewnością, że pierwsze relacyę o przebiegu katastrofy były przeważnie fantastyczne.

P. Herold Bride, drugi telegrafista „Titanika“, wsadzony do szalupy ratunkowej ze strzaskanemi nogami i znajdujący się obecnie w szpitalu, zeznał, że radiogram „Titanika“, wzywający pomocy, otrzymał parowiec niemiecki „Frankfurt“ ale parowiec ten odpowiedział dopiero po 20 minutach, przysyłając zapytanie, o co chodzi. Wówczas już „Titanik“ nawiązał komunikacyę z „Carpathi“, która sądząc z siły iskry fal elektrycznych, była o wiele dalej, niż „Frankfurt“ i odpowiedziała natychmiast, że śpieszy z pomocą. Po otrzymaniu zapytania od „Frankfurtu“, telegrafista Philipps zwrócił się do Bride'a ze słowami: „Co za idyoci ci Niemcy!“ i zatelegrafował „Frankfurtowi“, żeby się nie fatygował. Philipps wolał mieć do czynienia z „Carpathią“, niż z niepewnym statkiem niemieckim, przytem bał się, żeby zamiana depesz z „Frankfurtu“, odczytana przez „Carpathię“, nie została zrozumiana przez nią w ten sposób, że pomoc jej jest już zbyteczna.

Uratowani marynarze oświadczają, że w chwili katastrofy o kilka mil odległości od „Titanika“ znajdowała się flotyla statków rybackich, których ognie widziano wyraźnie. Rybacy jednak nie zrozumieli sygnałów i widocznie, wziąwszy je za sygnały ostrzegawcze, odpłynęli pośpiesznie z obawy, ażeby nie zostali najechani przez olbrzymi transatlantyk.

Szalupy błądziły po kilka godzin po oceanie na „los szczęścia“. W jednej z nich jakaś młoda kobieta śpiewała ciągle, w celu dodania otuchy współtowarzyszom niedoli, w innej zaś jakiś mężczyzna głośno narzekał na to, iż opuszczony na pełnem morzu bez zapasów żywności, umrze z głodu. Zmuszono go do milczenia groźbą wyrzucenia do wody.

Pani Brown, żona właściciela kopalń, tak opowiada o ostatnich swych chwilach pobytu na „Titaniku“. Wszystko stało się w sposób tak prosty, iż trudno było nawet wyobrazić sobie, że byłam świadkiem strasznego dramatu. Mężczyzni stali grupami, rozmawiali i śmiali się. Stałam na

---

go kwasami i tłuszczami, wydającymi nieraz wstrętny odór, lub nawet przesycony wyziewami wprost trującymi. U nas wszystkie te brudy i wyziewy, robotnik zanosi do własnego ogniska domowego, zakażając tam powietrze i przyczyniając się tym sposobem do pogorszenia i tak już nieświetnych warunków hygienicznych, w których zmuszony jest żyć i cała jego rodzina.

Nasz robotnik umie tylko rozwodzić się szeroko nad swą biedą i upośledzeniem, szczególnie gdy zasiądzie do kufla, lub kieliszka, ale zapobiegać biedzie jakimś wysiłkiem, lub naruszaniem w czemkolwiek swego przyzwyczajenia i narowów do tego jest za leniwy, za słaby i zamiast tego by kosztem jednego kieliszka, lub kufla sprawić sobie bluzę, woli filozofować: „nie suknia zdobi człowieka“... lub wymawiać się, iż go nie stać na taki luksus. A jednak zwyczaj wdziewania bluzy podczas roboty pozwoliłby mu też dużo zaoszczędzić na ubraniu, które przy pracy — z natury rzeczy — musi ulegać nadzwyczaj prędkiemu zniszczeniu, nie mówiąc już, iż przez takiż zwyczaj, robotnik nasz wdrożył by siły do porządku, czystości i przyzwoitości, a możeby nawet stracił przez to tę „naturalną przeszkodę“ pójścia po pracy do czytelni, teatru, na koncert, lub odczyt, gdzieby korzystniej i zdrowiej przepędził czas, niż w knajpie i skierowałby owe myśli i życie na lepsze tory, przez co wzbudziłby dla siebie poszanowanie, jako dla kulturalnego człowieka pracy. Dla poparcia swych twierdzeń przytoczę ilustracyę następującą. W stanie Massachusetts Ameryki Północ. istnieje miasto Waltham, będące głównem

pokładzie wyższym i przyglądałam się, jak kobiety wsiadają do szalup. Wtem dwóch marynarzy schwyciło mnie i wsadzili również do łodzi. Zawdzięczam im życie.

Widzę jeszcze to, co się działo na pokładzie, kiedy byłam już w łodzi. Mężczyźni żartowali z kobietami, robili im honory i życzyli „szczęśliwej podróży“.

Klęska żywiołowa.

„N. Wremia“ zamieszcza artykuł członka T-wa geogr., dawnego współpracownika, Elizeusza Reclus A. Tillo, który wskazuje na główny powód nieurodzajów, jakie peryodycznie dotykają gubernie wschodnie Rosyi europejskiej.

„Gubernie za Wołgą—pisze A. Tillo—obecnie dotknięte nieurodzajem, niekiedy dają cudowny urodzaj, to znowu dotyka je klęska głodowa. Na wschodzie Rosyi gubi wszystko śmiertelne tchnienie pustyni ze wschodu, t. j. „mgły“—żywiołu, i tchnienie to powtarza się peryodycznie, albo corocznie; w różnych okresach lata urodzaj zależy od czasu tego tchnienia.

„Mgła“ — jest to palący, żrący, niezmiernie drobny płyn słony, w rodzaju dymu, i jak dym, wszystko przenikający, który przynoszony jest przez długotrwałe wiatry. Przenosi się on o setki i tysiące wiorst, podnoszony podczas wiatrów i upałów z różnych piaszczystych i słonych miejscowości Azyi; kolebką jego jest pustynia Gobi i Szamo. „Mgła“ w ciągu wieków posuwa się ciągle naprzód na zachód. Jest to coś gorszego, aniżeli najście Mongołów. Kiedyś i krainy wschodnie kwitnęły; były tam rzeki, obfitość wody, ogrody, wsie, wielkie miasta, gęsta ludność, kultura; wreszcie zaś wszystko w trzech czwartych zasypane zmartwiało i zginęło od klęski głodowej. Narody cywilizowane wymarły, albo cofnęły się wstecz do stanu pół dzikich plemion koczowniczych.“

Autor maluje dalej obraz wiosennego bogactwa natury, zapowiadający wspaniały urodzaj; bujna roślinność pokrywa ziemię, kwitną drzewa, falują zboża. Radośnie biją serca rolników, oczekują oni urodzaju, olbrzymiego urodzaju. Nagle...

„ze wschodu coś pełznie, cicho, jak złodziej, bez dźwięku. . Co to? chmura, burza? Nie widzi się błyskawic, w naturze zalega coraz większa cisza. To pełznie smok—„mgła“. Niebo i cała natura zasłonięta jest przez mgłę, która przenika tkanki wszystkiego, co żyje i rośnie; słońce blednie i świeci przez mgłę jak ciemno-czerwona kula. Okropność. Rolnik pa-

---

siedliskiem fabrykacyi zegarków najdelikatniejszych i najlepszej, najdokładniejszej konstrukcyi.

Jestto miasto liczące 35 tysięcy mieszkańcow, składające się w lwiej części z robotników pośrednio, lub bezpośrednio zatrudnionych w rzeczonym przemyśle. Uderzająca subtelność postępowania i prowadzenia życia, właściwa tamtejszemu robotnikowi zwróciła była w swoim czasie uwagę, Pawła Dechanel, byłego prezydenta parlamentu francuskiego, który w celu studyowania stosunków robotniczych odwiedził między innemi i miasto Waltham. Już sam wygląd miasta zachwycał go, zdradzając wysoką kulturę jego mieszkańców i pewien dobrobyt, albowiem wielka ilość, na sposób will budowanych i ogródkami otoczonych domków, zajmowaną jest przez robotników w charakterze właścicieli tychże, nadto twierdzi, że robotnicy tamtejsi wychodzą z fabryki tak schludnie i przyzwoicie odziani, jak we Francyi z kościoła.

Jeszcze bardziej był zdumiony, gdy odwiedziwszy pewnego robotnika w porze obiadowej zastał go przy gustownie i suto zastawionym stole. Po starannem obejrzeniu zarówno zastawy stołu jak i całego mieszkania musiał przyznać, że w jego ojczyźnie nawet bogaci lepiej nie żyją. Gdy w końcu dowiedział się o jeszcze jednej anomalii tego miasta, a mianowicie, że nie posiada jednego zakładu z napojami alkoholowymi zawołał: „oto mam wyjaśnienie panującego tu dobrobytu, którego by z pewnością nie było, gdyby dyabelskiemu alkoholowi składano tak wielkie ofiary, jak się to niestety dzieje gdzie indziej“.

Proletaryusz.

da na twarz i w rozpaczy gryzie ziemię... Na tysiące wiorst „mgła“ zwarzyła wszystkie kwiaty, w ciągu kilku godzin zginął miliardowy urodzaj; ani źdźbła, ani rośliny“.

A. Tillo widzi jeden tylko sposób walki z tą klęską żywiołową; za Wołgą w odstępach kikudziesięciowiorstowych, aż do granicy chińskiej, należy zasadzić szereg pasów leśnych, ciągnących się od północy ku południowi.

Przedsięwzięcie to jest, rzecz prosta, niezmiernie trudne, zdaniem jednak autora, jest to jedyny sposób powstrzymania „smoka“ azyatyckiego, który, w przeciwnym razie, w ciągu kilku wieków swem „tchnieniem ognistem“ zamieni całą Rosyę wschodnią w pustynię.

Sprawozdanie tygodniowe z rynku nasiennego warszawskiego.

W ubiegłym sprawozdawczym tygodniu kończącego się sezonu, na rynku tutejszym nasiennym nieliczne już tranząkcye miały miejsce. Jakkolwiek zaofiarowanie o wiele się zmniejszyło, jednak i te niewielkie ilości z trudem tylko pomieszczać się dawały albowiem składy tutejsze nie wyprzedały się w zupełności ze swych zapasów. Przeważała przeto tendencya słaba i zniżkowa dla większości produktów.

Z poszczególnych gatunków:

KONICZYNA CZERWONA—słabo. Mimo cokolwiek większego ruchu, sytuacya znów się pogorszyła wobec znacznej przewagi zaofiarowania nad popytem. Za wyborową płacono od rb. 57 do rb. 60 i za średnią od rb. 47 do rb. 53 za 250 f. netto.

KONICZYNA BIAŁA—zniżkowo. Odbiorców wogóle było bardzo już niewiele, przeto nie mogła się utrzymać na ostatnim poziomie. Wyborową notowano od rb. 95 do rb. 100 i średnia od rb. 70 do rb. 80 za 250 f, netto.

KONICZYNA SZWEDZKA—spokojnie. Zawdzięczając skąpej podaży i takimże zapasom po składach trzymała się stosunkowo nieźle w cenie. A mianowicie wyborową z gwarancyą notowano od rb. 73 do rb. 76 i za takąż średnią od rb. 55 do rb. 70 za 250 f. netto.

PRZELOT—b. słabo. Popyt prawie już ustał zupełnie a tylko małe ilości po znacznie zredukowanych cenach lokować było można, a mianowicie wyborowy od rb. 50 do rb. 52 i średni od rb. 40 do rb. 47 za 250 f. netto.

TYMOTEUSZ—b. słabo. Wogóle mało się już interesowano tym produktem a że podaż była dość duża natarczywa, przeto słabiej się znowu normowały ceny takowego. Wyborowy z gwarancyą notowano od rb. 35 do rb. 38 i średni od rb. 20 do rb. 28 za 180 f. netto.

SERADELLA—zniżkowo. Pod wpływem silnie zniżkowej tendencyi na rynkach zagranicznych i jeszcze dość licznej podaży a także miernego pokupu, dość znacznie obniżyła się w cenie. Ostatnio za wyborową czystą płacono od rb. 1.75 do rb. 1.85 i za średnią od rb. 1.30 do rb. 1.50 za pud.

WYKA — bez zmiany. Wobec skąpego zaofiarowania i nie pokrytego jeszcze zapotrzebowania w zupełności utrzymały się ceny notowane w zeszłym tygodniu, gdyż osiągano od rb. 8.25 do rb. 9.— za 260 f. netto.

PELUSZKA—spokojnie. Ceny utrzymały się na niezmienionym poziomie, pokup był jednak mały i niechętny. W końcu notowano od rb. 7.— do rb. 7.60 za 260 f, netto.

ŁUBINY — niejednolicie. Podczas gdy dla łubinu niebieskiego, wskutek przewagi zaofiarowania nad popytem, położenie pogorszyło się; to łubin żółty dzięki miernej podaży, mimo mniejszego zapotrzebowania nieźle się w cenie utrzymał. Pod koniec za niebieski płacono od rb. 6.50 do rb. 7.— i za żółty łubin od rb. 7.75 do rb. 8.25 za 260 f. netto.

„Głos Warsz.“.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał drugi roku bieżącego.

KALENDARZYK.

Kwiecień.

25	Czwartek	*Marka Ewangelisty.*
26	Piątek	Kleta i Marcellina.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.

Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.